

---

# Z życia nauki i życia Towarzystwa : Uroczystość wręczenia dyplomu honorowego członka Towarzystwa Naukowego Warszawskiego profesorowi Stefanowi Swieżawskiemu

---

Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 61, 6-14

---

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## A. Z ŻYCIA NAUKI I ŻYCIA TOWARZYSTWA

### UROCZYSTOŚĆ WRĘCZENIA DYPLOMU HONOROWEGO CZŁONKA TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO PROFESOROWI STEFANOWI SWIEŻAWSKIEMU

Uchwałą Zebrania Ogólnego TNW 16 stycznia 1998 r. Profesor Stefan Swieżawski, nestor filozofii polskiej, otrzymał godność członka honorowego Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Uroczystość wręczenia dyplomu odbyła się 14 maja 1998 r. na zebraniu Wydziału II Nauk Historycznych, Społecznych i Filozoficznych TNW. Po uroczystości miała miejsce dyskusja z Profesorem Stefanem Swieżawskim na temat tolerancji. Pytania przygotował prof. Jacek J. Jadacki, ale z powodu jego nieobecności dyskusję prowadził prof. Jerzy Pelc. Poniżej publikujemy zwięzłą sylwetkę naukową Profesora oraz autoryzowany zapis jego wypowiedzi.

Profesor Stefan Swieżawski urodził się 10 lutego 1907 r. w Hołubiu.

Studiował w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie; tam też doktoryzował się pod kierunkiem Kazimierza Ajdukiewicza w 1932 r. na podstawie pracy *Pojęcie intencji w filozofii Jana Dunsza Szkota*. Habilitację uzyskał w Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu w 1946 r. na podstawie pracy *Centralne zagadnienia tomistycznej nauki o duszy*, którą recenzowali: Kazimierz Ajdukiewicz, Piotr Chojnacki i Kazimierz Kowalski. Profesorem nadzwyczajnym został w 1956 r., a profesorem zwyczajnym – w 1967 r.

Był kolejno: asystentem UJK (u Kazimierza Ajdukiewicza) w latach 1935–1939, kierownikiem Katedry Historii Filozofii KUL w latach 1946–1976, tamże profesorem w latach 1956–1976, a następnie profesorem emerytowanym. W latach 1960–1961 był samodzielnym pracownikiem Ośrodka Badań nad Filozofią Średniowieczną w Polsce IFiS PAN. W r. 1964 odbył staż naukowy w *Centre National de la Recherche Scientifique* w Paryżu. W latach 1962–1965 był audytorem na Soborze Watykańskim II.

Jest autorem kilkuset prac, w tym kilkudziesięciu książek. Ważniejsze z nich to: *Byt. Zagadnienie metafizyki tomistycznej* (Lublin 1948), [z Jerzym Kalinowskim] *La philosophie à l'heure du Concile* (Paris 1966), *Zagadnienie*

*historii filozofii* (Warszawa 1966), *Św. Tomasz na nowo odczytany* (Kraków 1983). Dziełem Jego życia są ośmiotomowe *Dzieje filozofii europejskiej w XV wieku* (Warszawa 1974–1990). Niezwykle cenna – dla historii naszej kultury – jest Jego trylogia wspomnieniowa *Wielki przełom (1907–1945)*, *W nowej rzeczywistości (1945–1965)* i *Owoce życia* (Lublin 1989–1993).

Otrzymał m.in. nagrodę im. o. Maksymiliana Kolbego i Reinholda Schneidera (1973), nagrodę Wydziału Nauk Społecznych PAN (1976), nagrodę Fundacji Jurzykowskiego (1976), nagrodę im. ks. Idziego Radziszewskiego (1982) i Order Orła Białego (1997).

\*  
\*   \*  
\*

*Prof. Jadacki przypomina na początku, że tolerancję uważa Pan Profesor za jeden z czterech składników POLSKIEGO ETOSU POLITYCZNEGO, wykształconego w epoce jagiellońskiej. Pozostałe składniki – to: ekumenizm, pacyfizm i demokratyzm. Zaczniemy od EKUMENIZMU, bo – zdaniem Pana Profesora – tolerancja jest „logicznym następstwem każdego prawdziwego ekumenizmu”. Na czym więc polega EKUMENIZM? – pyta prof. Jadacki. W kościele katolickim ekumenizm – to postulat zjednoczenia chrześcijan przy zachowaniu ich (pewnych?) odrębności. Pan Profesor jednak mówi o ekumenizmie politycznym. O co więc chodzi w tym wypadku?*

Prof. Jadacki nawiązuje tutaj do mojego tekstu pt. "Etos polityczny Polski Jagiellonów". Podaję tam elementy, które składają się na specyficzny etos polityczny tej epoki. Jako pierwszy czynnik wymieniam *ekumenizm*. Otóż w pytaniu prof. Jadackiego zawarta jest sugestia, że *ekumenizm* to jest zwykle pojęcie, które stosujemy do problemu rozbicia i – w przyszłości – zjednoczenia wyznań chrześcijańskich. *Ekumenizm* miałyby więc mieć znaczenie czysto religijne, związane z chrześcijaństwem.

Najpierw chciałbym powiedzieć, że *ekumenizm* w moim rozumieniu to jest w ogóle postawa otwarta. Postawa ekumeniczna jest postawą szukającą raczej tych elementów, które mnie z innym, jakimkolwiek innym, łączą. Wiązą, a nie dzielą. Miałem to szczęście, że byłem audytorem Soboru i mogłem uczestniczyć tam w wielu dyskusjach. Na Soborze wykuło się pojęcie *ekumenizmu* bardzo szerokie: najpierw jest to rzeczywiście *ekumenizm* różnych wyznań chrześcijańskich, ale potem przechodzi się do *ekumenizmu* wobec wyznań, które przyjmują w ogóle wiarę w jednego Boga; później wiarę w ogóle w boga; a następnie ogólnie w świat duchowy; a wreszcie *ekumenizm* w stosunku do ludzi, którzy uważają się za agnostyków lub niewierzących, a którzy szukają. Dlatego po Soborze powstało wiele komisji,

których celem jest dialog ekumeniczny w przedstawionych tu wymiarach. Wśród nich są m.in. komisje badające stosunek do innych wyznań. Niestykanie ważne wydaje się odnowienie całego problemu stosunku chrześcijaństwa do Żydów. Moim zdaniem ekumenizm jest postawą otwartą nie tylko w zagadnieniach religijnych, ale w całościowym ułożeniu współżycia między ludźmi, życia społecznego. To jest ważne, ponieważ bez tej postawy otwartej w ogóle o tolerancji nie może być mowy. A tolerancja specjalnie mnie interesowała jako zamierzenie, które charakteryzowało okres Jagiellońców. Jak było ono realizowane to jest sprawa inna – historycy wiedzą, ile to było załamania i niedociągnięć – ale to był ideał głęboko wtedy obecny w Rzeczypospolitej.

*Ktoś powiedział, że „granice tolerancji [...], to granice cudzych uprawnień”: im więcej przyznajemy innym uprawnień, tym większa musi być nasza tolerancja. Prof. Jadacki pyta: Czy jest tutaj jakiś punkt nieprzekraczalny?*

Myślę, że tutaj sprawa nieprzekraczalności łączy się z problemem moralności w ogóle. Jestem przekonany, że istnieje tzw. prawo naturalne. Wyrazem tego prawa naturalnego, które obowiązuje wszystkich ludzi, nie tylko wierzących, nie tylko chrześcijan, ale podkreślam, wszystkich, jest dekalog. Dekalog, który jest oczywiście – jak to się mówi – analogicznie rozumiany w różnych sytuacjach społecznych, w różnych kulturach. I tu pojawia się kwestia nieprzekraczalności dekalogu. Ta nieprzekraczalność powinna się wyrażać w tym, że jeżeli ja uznaję dekalog, to wobec tego muszę uznać za błąd – albo za przestępstwo – przekroczenie go. Jak się ustosunkowuję do tego, kto przekracza, to jest inna sprawa. Tutaj zawsze przytaczam piękną dewizę Jordana z Saksonii, dominikanina z XIV w.: *Omnibus conformari, et se ipsum non deformare*. To znaczy po pierwsze – do wszystkich się dostosowywać. Przypominam tu św. Pawła, który mówił, że dla wszystkich jest wszystkim: dla Greka, dla Żyda, dla każdego. To jest właśnie szukanie tego mostu, ale równocześnie nie wolno zapominać o drugiej części naszej definicji: *se ipsum non deformare* – ja przez tę postawę nie mogę zniekształcać siebie czy swoich najbliższych przekonania.

*Mówi się, że „tolerancja, która toleruje swoich wrogów, nie może się ostać”. Prof. Jadacki pyta: Czy wolno w imię postulatów tolerancji być tolerancyjnym dla nietolerancyjnych? Czy wolno – ogólniej – tolerować poglądy lub zachowania, która sami potępiamy jako złe? Czy postulat tolerancji domaga się przyjęcia postawy niesprzeciwiania się złu?*

To wielkie zagadnienie. Jak powinien wyglądać protest, jeżeli sprzeciwiam się wobec poglądów albo zachowań, bo to rzeczywiście są dwie dziedziny bardzo różne.

W *Ewangelii* znajdujemy bardzo ciekawą i piękną przypowieść o złym człowieku, który zasiał kąkol wśród pszenicy. Kąkol rósł, tymczasem przyszli robotnicy właściciela pola i mówią: *Wyrwiemy ten kąkol*. Na to on mówi: *Nie wrywajcie, abyście snadź wrywając kąkol nie wyrwali pszenicy*. Wydaje mi się, że tutaj jest właściwie zawarta cała nauka chrześcijańska dotycząca tolerancji. Nie wolno wrywać kąkolu, bo wrywanie może być o wiele gorsze aniżeli zachowanie tego kąkolu. A po wtóre kąkol i pszenica są w nas wszystkich: w każdym jest i kąkol, i pszenica. Kto teraz podzieli, odróżni kąkol od pszenicy?

Dlatego też nieodzowna w życiu wydaje mi się postawa tolerancji wynikająca z ekumenizmu. Napisałem kiedyś tekst „O właściwe rozumienie tolerancji”. Staralem się tam głębiej wmyślić w to zagadnienie. Wydaje mi się, że tolerancja właściwie zaczyna wtedy funkcjonować jako wartościowy element w życiu społecznym, kiedy ona wyrasta z całego zespołu cnót. Dzisiaj *cnota* to taka niemile czasem brzmiąca nuta, ale sądzę, że do tego odwiecznego pojęcia sprawności duchowych czyli cnót trzeba wrócić. Wydaje mi się, że cnotą fundamentalną dla tolerancji jest cnota pokory. Pokora to jest cnota prawdy – ja muszę mieć przeświadczenie, że nie jestem właścicielem całej prawdy. Nie wolno mi być właścicielem całej prawdy; wszyscy są w jakiś sposób właścicielami prawdy. Sądzę, że już ustosunkowanie obronne zmieniają moją postawę względem tego, co uważam za niewłaściwe. Nie chcę tutaj robić kazania nawiązując ciągle do *Ewangelii*, jednak przypomnę, że nasz wielki obecny papież ciągle powtarza: zło dobrem zwyciężaj. Myślę, że to jest niesłychanie ważna zasada. Pamiętam, jak uczestniczyłem kiedyś w ruchu katolickim: byliśmy młodzi, a mówiło się wtedy o pornografii. Niektórzy rozdierali szaty, a myśmy mówili: nie zajmujemy się tym, zajmujemy się tym, co jest dobre, i staramy się dobro budować, tamto wszystko samo odpadnie. Z innej dziedziny pamiętam rozmowy z profesorem Gilsonem. To było bardzo ciekawe. Zaznaczam jednak, że to może uczonych urazić. Otóż Gilson mówił: *Unikać polemik. Szkoda czasu na polemiki. Nasz cykl biologiczny jest za krótki. Lepiej oddać cały czas pozytywnym studiom, a nie polemikom*. W tej wypowiedzi zawiera się coś niezwykle ważnego. W naszej postawie przy całym potępieniu poglądu czy postępowania niewłaściwego musi być zachowana jednocześnie życzliwość i miłość w stosunku do innego człowieka. Jest bardzo ciekawe,

że nasi teoretycy tych spraw, szkoła prawnicza krakowska w XV w. z Pawłem Włodkowicem na czele, bardzo pięknie o tych sprawach mówi. Włodkowic, kiedy zajmuje się sprawą żydowską pod koniec dodaje takie małe słowo, bo go razi termin *tolerancja*. Tolerować bowiem, to jakby tylko znosić, cierpieć, być zmuszonym do znoszenia. To termin, który wydaje się niewłaściwy. Otóż on, kiedy mówi o Żydach, mówi *maxime sunt tolerandi*. Dodaje to *maxime*, bo mówi, że *servant et colunt codice sacra nostros*. Święte księgi nasze wspólne zachowują. W opublikowanej przez profesora Czartoryskiego pracy o recepcji *Polityki* w kodeksie Wawrzyńca z Raciborza wyczytałem, że tenże Wawrzyniec przy kwestii współżycia ludzi różnych, a trzeba pamiętać, że była to w Polsce sprawa ważna, umieszcza taką maleńką notę marginalną, która jest moim zdaniem szalenie ważna. Dodaje bowiem do uwag o tym współżyciu dwa słowa: *liberaliter et amicabiliter*. Nie wystarczy być tolerancyjnym, trzeba być *liberaliter*, żyć w wolności i pozwolić żyć w wolności, i *amicabiliter* – żyć przyjaźnie. Myślę, że to jest bardzo ważne, że w tych rozważaniach, które wtedy w Polsce przeprowadzano, taka myśl była żywa. Kiedyś, pamiętam, ktoś mi dał do przeczytania, dekret Jana Zamoyskiego, fundujący Zamość. Są tam naprawdę wspaniałe wypowiedzi na ten temat. Równocześnie wiemy, że getta, które wtedy istniały: getto zamojskie, Kazimierz pod Krakowem czy miasto ormiańskie we Lwowie, to nie były getta w sensie ujemnym. To były małe ojczyzny, środowiska, gdzie żyło się w łonie swego prawdziwego klimatu religijnego, kulturalnego. Sądzę, że tutaj takie właśnie ustanawianie życia społecznego i takie relacje powinny się łączyć z pewną bezwzględnością własnych przekonań i postępowania równocześnie *se ipsum non deformare*. Dla mnie to się jak najbardziej godzi z postawą tolerancyjną.

*Kolejne pytanie prof. Jadackiego dotyczy pacyfizmu. Uważa Pan Profesor, że „nieuniknionym następstwem orientacji ekumenicznej i tolerancyjnej jest postawa pacyfistyczna”. Ojciec Innocenty Bocheński ma pacyfizm za połączenie dwóch zabobonów: „(1) że można osiągnąć pokój rozbrajając narody pokojowe” i (2) że żadna wojna nie jest moralnie dopuszczalna”. Czy taki pacyfizm jest składnikiem jagiellońskiego etosu politycznego?*

Otóż ja wymieniam poza ekumenizmem, tolerancją i pacyfizmem – demokracyzm. To są postawy charakteryzujące politykę wewnętrzną i zewnętrzną epoki jagiellońskiej.

Muszę powiedzieć, że bardzo szanując o. Bocheńskiego jako znakomitego logika i historyka logiki, nie zgadzam się z wielu jego poglądami.

Twierdzą, że wypowiedzi, które tutaj zostały zacytowane, po prostu nie są dla mnie sympatyczne. Jeśli weźmiemy dwie skrajności: postawę o. Bocheńskiego i o. Zieja, którego znałem dobrze, to o wiele bardziej bym się opowiadał za ks. Zieją. Ks. Zieja był bohaterem Powstania Warszawskiego. Później, w ostatnich latach jego życia, chodziliśmy często do niego, do jego pokoiku, ponieważ mieszkaliśmy w tym samym domu. Wisiał tam ogromny sztandar biało-czerwony, na którym ogromnymi literami było napisane: Nie zabijaj nigdy – nikogo. Wiem, że pisywał wiele razy do Rzymu, do Ojca Świętego, błagając, aby Kościół się wypowiedział wyraźnie, że wszelka wojna jest barbarzyństwem. Osobiście zbliżam się o wiele bardziej do tego właśnie poglądu. Wydaje mi się, że to jest tylko pozornie utopia. Ostatecznie przecież można powiedzieć, że całe chrześcijaństwo, cała idea ewangeliczna jest utopią, ale ona jest jedyną drogą. Weźmy np. Matkę Teresę z Kalkuty. To jest droga, która wyprowadza świat z zaułku. Dlatego wydaje mi się, że trzeba nawrócić do innej tradycji. Przypominają mi się słowa Jana Zamoyskiego, który w czasie najokropniejszych walk religijnych, kiedy w Paryżu 30 tysięcy protestantów zamordowano w noc św. Bartłomieja, kiedy lała się krew w całej Europie, napisał, nie wiem dokładnie gdzie, te słowa: *Półowę życia bym oddał, żeby się protestanci nawrócili na katolicyzm, ale całe życie bym oddał, żeby się krew nie lała.* To jest wspaniała postawa. Przeprowadziwszy badania nad teoriami średniowiecznymi dotyczącymi wojny, wojny sprawiedliwej, *bellum iustum*, sądzę, że nie ma żadnych wojen sprawiedliwych. Wojna jest straszliwym dopustem, jest przejawem ludzkiego barbarzyństwa. To jest moje przekonanie. Gdy chodzi zaś o pacyfizm ówczesny, to Erazm pochwalił politykę Zygmunta Starego, zmierzającą do tego, by jak najbardziej unikać niekoniciecznych wojen. I to było to, o co się dbało w tym okresie.

*Dla mnie nie jest zaskakujące, że Pan Profesor pacyfizmu nie uznaje za zabobon. Jeżeli można przyczyn stanowiska o. prof. Bocheńskiego szukać w biografii, to może odegrała tu rolę jego przeszłość wojskowa, junacka i nie tylko to... Pamiętam, że kiedy pierwszy raz spotkałem się z o. prof. Bocheńskim we Fryburgu, to o. prof. dostał tuż przedtem patent pilota. Słyszałem, że rada miejska we Fryburgu uzasadniła to w ten sposób: kiedy lata, to jest niebezpieczny tylko dla siebie, natomiast jak prowadzi samochód, to dla bliźnich. A Pan Profesor na ziemi nie jest niebezpieczny i stąd różnica...*

*Panie Profesorze! Teraz kwestia demokratyzmu. Czwartym składnikiem jagiellońskiego etosu politycznego, twierdzi prof. Jadacki, jest demokratyzm. Pan Profesor określa tak postulat, zgodnie z którym „ogół mieszkańców państwa powinien mieć [...] wpływ na rządy w tym państwie”. Wygląda więc na to, że demokratyczność jest stopniowalna: tym większa – im większy jest wspomniany wpływ. Jaki powinien być – zdaniem Pana Profesora – optymalny stopień tego wpływu? Niekiedy odróżnia się demokratyzm ustrojowy (postulat ludowładztwa) od demokratyzmu wolnościowego (postulat wolności obywatelskiej w państwie) i demokratyzmu prawnego (postulat praworządności). O który z nich chodzi w jagiellońskim etosie politycznym? – pyta prof. Jadacki. Czy postulat demokratyzmu ustrojowego nie stoi niekiedy w konflikcie z postulatem tolerancji? Jeśli tak, to co wtedy wybierać?*

Prof. Jadacki mówi, że demokratyzm może być bardzo zdradliwy. Otóż, jeżeli ja mówiłem o demokratyzmie ówczesnym, to chodziło mi oczywiście o pewną tendencję demokratyczną, nie o skrajność. Demokratyzm też może być jakimś okropnym totalitaryzmem, może przerażać. Myślę, że myśl Arystotelesa podjęta przez św. Tomasza też mówi o tzw. *regiment mixtum*. Doskonały ustrój musi być zawsze mieszany. Nigdy nie może być skrajny. Musi być zmieszanie elementu demokratycznego z monarchicznym i z plutokratycznym, i arystokratycznym. Wszystkie razem dopiero dają ten idealny *regiment*. Wiemy jednak o tym, że ta wolnościowa Rzeczpospolita szlachecka, tylko *na razie* szlachecka, była czymś bardzo wspaniałym, i myślę, że to przyczyniło się do dalszych wielkich kroków, z których wyrosło i Towarzystwo Przyjaciół Nauk i duch renesansu, który tam ma pewne załążki.

*Za źródło jagiellońskiego etosu politycznego uważa Pan Profesor m.in. koncyliaryzm, który przyjął się w Uniwersytecie Krakowskim w XV wieku. W jaki sposób doszło do rozszerzenia postawy koncyliacyjnej na obszar polityki? – pyta prof. Jadacki.*

Koncyliaryzm to jest nurt teologiczny dotyczący modelu Kościoła. Nurt, który zawsze w Kościele istniał i przeciwstawiał się teokratyzmowi. Teokratyzm to był model Kościoła, w którym papież występuje jako władca absolutny: poza Kościołem. Natomiast koncyliaryzm zasadniczo dąży do tego, aby papież rządził razem z całym Kościołem, z *concilium* (dlatego wyraz „koncyliaryzm”), czyli z soborem. Ten nurt w okresach bardzo ciemnych i trudnych powikłań z końcem średniowiecza przybierał nieraz postać bardzo skrajną, która była nie do przyjęcia z punktu widzenia ortodoksji katolickiej, mianowicie że papież jest poddany soborowi, sobór jest więc



ponad papieżem. Natomiast umiarkowany koncyliaryzm to jest właściwie model Kościoła, w którym my teraz żyjemy po *Vaticanum II*. Umiarkowany koncyliaryzm, czyli kolegializm. Rządy papieskie w kontakcie z synodami biskupimi – czyli przedłużenie soboru. Rzecz bardzo ciekawa, tendencje koncyliarystyczne stały się bardzo silne w Kościele na początku XV w. i one właściwie były wyrazem bardzo buntowniczo-demokratycznych dążeń w Kościele, przeciwnych wzrastającemu absolutyzmowi i teokratyzmowi. Polska, co jest bardzo znamienne – Polska, czyli Akademia Krakowska – była jednym z głównych w Europie bastionów, które głosiły i popierały postawę koncyliarystyczną. Koncyliaryzm w czasie Soboru Bazylejskiego ostatecznie przegrał, zwyciężył teokratyzm papieża Eugeniusza IV. Kościół jakby uznał nurt koncyliarystyczny – aż do czasu *Vaticanum II* – za właściwie nie do przyjęcia. Jednak w Polsce bardzo długo Akademia Krakowska opierała się przyjęciu obediencji papieskiej, trwała przy Soborze Bazylejskim. Był to bowiem sobór zwołany w celu zreformowania Kościoła w duchu koncyliarystycznym. I trzeba powiedzieć, że elity polskie, które kształciły się w Krakowie, mimo woli nasiąkały koncepcjami koncyliarystycznymi. Model Kościoła korporacyjny i o wiele bardziej demokratyczny, a nie absolutystyczny, na pewno w jakiś sposób wpłynął na mentalność późniejszych mężów stanu, którzy tworzyli Rzeczpospolitą wielu narodów. Myślę, że to jest właściwie pewne, choć wymaga jeszcze dokładniejszego zbadania. Ktoś słusznie powiedział, że poglądy Włodkowica głoszone na soborze w Konstancji nie rozchodziły się może w formie kodeksów po Europie, ale na pewno odpisy jego poglądów czy przemówień mogły trafić do różnych miejsc Europy. Można przypuszczać, że szkoła w Salamance podjęła 100 lat później te idee i z niej wyrósł bunt przeciwko konkwestadorom, wspaniały ruch Bartłomieja Las Casas i innych, którzy sprzeciwiali się potwornemu właściwie deptaniu *Ewangelii* i krzyża w kolonizowanej Ameryce. Ostatnio czytałem artykuł ks. Jana Kracika w *Znaku* pt. „Ewangelizacja w cieniu konkwisty”. Jakież wspaniałe zrozumienie przynosi czytanie takich opracowań. Nasz najświętszy znak, którym jest krzyż, znak miłości – tego, co najświętsze, największe – jest znakiem, pod którym dokonywały się zbrodnie.

Ważna, wydaje mi się tutaj mała dygresja, proszę więc wybaczyć obszerność wypowiedzi.

Po soborze należałem do komisji *Iustitia et Pax*. Przyjeżdżał tam Amor Rosso Lima, wielki pisarz, znakomity, prawie prorok brazylijski, mój wielki przyjaciel. Ile razy mnie widział, mówił: *Przyjeżdżasz z kraju komunistycznego*.

*Jacy wy jesteście szczęśliwi. U was dokonują się zbrodnie, ale nie dokonują się w imię krzyża. Zawsze pamiętam te słowa. Zbrodnie wykonywane w imię krzyża – to jest straszny i tragiczny argument za tolerancją.*

*Ostatniego z Jagiellonów, Zygmunta Augusta, określa Pan Profesor jako króla „łagodnego i tolerancyjnego”. Prof. Jadacki pyta: Czy fakt, że ten właśnie król zamyka okres świetności Rzeczypospolitej Wielu Narodów, nie świadczy o tym, że ideał ekumenizmu, tolerancji, pacyfizmu i demokratyzmu jest polityczną utopią, której realizacja prowadzi do katastrofy państwa?*

Wspaniałość państwa jagiellońskiego wielu narodów była czymś nie do przelknięcia dla tworzących się absolutyzmów w całej Europie. I to był jeden z powodów, dla których Polska musiała zginąć. A to była naprawdę niezwykle wspaniała rzecz. Właściwie wszystkie modele, które nam współczesna Europa podaje, są bardzo mdłe w stosunku do tego, co posiadamy w naszej historii.

*Ja bym do tego tylko dodał, że gdyby spotkanie z Panem Profesorem odbyło się w tej sali 45 lat temu, to na pewno znalazłby się ktoś, kto by na pytanie prof. Jadackiego odpowiedział: Przecież tutaj w zapleczu jest pogląd, że nie byt określa świadomość, tylko świadomość jednostki określa byt zbiorowości. A to jest pogląd «nieprawidłowy».*